Nr. 31. Warszawa, dnia 18 (30) Lipca 1873 roku. ROK IX.—SERYJA 3-cia.




CENA PRENUMERATY
łącznie z 12-tu tomami bezpłatnego dodatku:

| Warszawie z odnoszeniem do domu: | | na prowincyi w Cesarstwie i Królest.: | |
|---|---|---|---|
| rocznie | rs. 3 kop. 60 | rocznie | rs. 5 |
| półrocznie | rs. 1 „ 80 | półrocznie | „ 2 kop. 50 |
| kwartalnie | „ 90 | w Austryi rocznie | 9 guldenów |
| miesięcznie | „ 30 | w Prusach „ | 5 talarów |

REDAKCYJA PRZY ULICY NOWY-ŚWIAT NR. 30 (NOWY).

**Opiekun Domowy** wychodzi raz na tydzień co Środa.

**Skład Główny** dla p.p. Księgarzy w *Warszawie* w Redakcyi przy ulicy Nowy Świat Nr. 30 nowy; w *Poznaniu* u **Czapińskiego** (daw. księg. Rychtera); we *Lwowie* u **Wilda Karola**; w *Żytomierzu* u **Budkiewicza** księgarza; *w Krakowie* w księgarni **A. Nowoleckiego.**

**Numer pojedyńczy kop. 10.**

# UNIWERSYTET WARSZAWSKI.

Ósme już pokolenie wychowańców swoich rozsyła Wszechnica Warszawska po szerokim świecie. Z każdym rokiem przybywa społeczeństwu naszemu gromadka ludzi ze świeżą wiedzą, z nowemi pojęciami, chętnych do pracy i obytych z nią już w pewnym stopniu. I społeczeństwo rokrocznie przyjmuje tę gromadkę z sympatyją i szczerością, trudno jednak powiedzieć, że i ze świadomością dokładną, kto są ci, których przyjmuje, co mu niosą i czego odeń żądają. Dla większości Uniwersytet jest to miejsce, kędy się człowiek „uczy na doktora" lub „na adwokata"—mniejszość wie, że oprócz doktorów i adwokatów wychodzą jeszcze stamtąd filologowie, przyrodnicy i matematycy, — ale pożal się Boże, jaki to charakter przybierają na siebie nieraz ludzie podobni w oczach nawet bliskich swoich. Słyszałem jak pewien siwowąsy ojciec gorzkie czynił wymówki synowi swemu, że ten nieumiał mu przepowiedzieć pogody na czas żniw, chociaż uczęszczał na wykład Nauk Przyrodniczych „gdzie przecież o barometrze uczyć musieli". Jestto wypadek tylko jeden z wielu, bo wszakże możnaby jeszcze zacytować i słowa nauczycieli gimnazyjalnych, a nawet i bardzo poważnych literatów, dowodzące, że sprawy, kierunek i przeznaczenie Uniwersytetu znane są u nas tym tylko, którzy albo zżyli się z nim bezpośrednio, albo też niezmiernie żywo interesują się losami instytucyi tak bardzo wpływającej (a przynajmniej mogącej wpływać) na wyrobienie się pojęć i przekonań w narodzie.

Urzędownie Wszechnica nasza dzieli się na cztery fakultety, ale że wydział matematyczny rozpada się na dwie sekcyje, t. j. „Nauk Przyrodniczych" i „Nauk Matematycznych", między którémi niema żadnych wspólności— istnieje zatym defacto 5 odrębnych wydziałów. Możnaby je podzielić na dwie kategoryje: na nadające zupełne wykształcenie w pewnym zawodzie — i dając ogólne tylko pojęcie o wybranej przez słuchającego gałęzi wiedzy. Do pierwszej grupy liczymy wydział lekarski i prawniczy, do drugiej — filologiczny, przyrodniczy i matematyczny. Wydział lekarski niezależnie od tego, przedstawia rodzaj państwa w państwie: kurs na nim jest pięcioletni a wychodzący zeń medycy otrzymują zupełnie inne stopnie naukowe niż z reszty wydziałów. Tak np. tytuł *kandydata*, który pisma warszawskie przyznały opuszczającym w roku bieżącym Uniwersytet *lekarzom*—w zastosowaniu do innych fakultetów ma znaczenie pierwszego stopnia naukowego, podczas gdy na wydziale medycznym służy takiemu, który niemogąc ukończyć egzaminu we właściwej porze, pretenduje o stopień lekarza w następującym roku.

Wydziały prawniczy i lekarski, jako doprowadzające wykształcenie wychowańców swoich do granic ostatecznego wykończenia, dają tymsamym wychodzącemu możność natychmiastowego zajęcia się w praktyce tym o czym z katedry mu mówiono. W tej okoliczności, jak sądzimy, a nie w żadnej innej szukać należy przyczyn tak licznego zapisywania się na dwa te wydziały. W istocie, bywały przykłady, że liczba studyjujących prawo dochodziła do 600, t. j. stanowiła prawia połowę najznaczniejszej cyfry studentów, jaka kiedykolwiek była na naszym Uniwersytecie (1300—jeżeli się niemylimy w 1867 r.). Zę swojej strony lekarze stanowią corocznie znakomitą większość liczebną, osobliwie w porównaniu z filologami i zwolennikami nauk ścisłych!

Wydział lekarski, jak wiadomo, rozesłał już po wszystkich zakątkach kraju wychowańców swoich, dał literaturze naukowej kilku zdolnych pracowników. Ponieważ zaś ogólne usposobienie panujące między młodemi naszemi lekarzami i dobra tradycyja, jaka na wydziale tym istnieje, dozwalają medycynie naszej przepowiadać uczciwą i bogatą przyszłość—sądzimy więc że społeczeństwo z działalności wydziału lekarskiego zadowolonym całkowicie być powinno.

# ŚLADY ŻYCIA.

## XXX.

Tyle życia, ile.. w czynie.

W dniu 17 b. m. na gościnnych deskach letniego teatru, p. Wasilewski basista, uczeń tutejszego Konserwatoryjum, po raz drugi odśpiewał trudną rolę księcia Ferrary, a zagrożonego w swych prawach matrymonijalnych małżonka pięknej trucicielki „Lukrecyi Borgia."

P. W. dał dowód niezwykłej odwagi, podejmując rolę mściwego księcia po takim artyście jakim jest p. Prohazka; a przyznać trzeba, że wyszedł z niej prawie zwycięsko. Każdy z czytelników pojąć może ów strach paniczny debiutanta w chwili gdy ujrzy setki lornetek zwróconych na siebie. Nic dziwnego, że i głos zamiera w gardle i deski teatru chwieją się pod stopami drżącego ze wzruszenia, po raz pierwszy występującego artysty.

W takich to *opałach* znajdował się i pan Wasilewski. Posiada on niewątpliwie bas, bardzo pięknego, metalicznego brzmienia dość już wyrobiony, powierzchowność ujmującą i akcyją jak na początkującego artystę poprawną lubo nieco przesadną. Ale ów strach o którym wspominaliśmy, paraliżował i swobodę jego ruchów i często śpiewać niepozwalał. Tu bierze źródło i chwiejność intonacyi i owa częstokroć nieznośna wibracyja głosu, na którą się uskarżali recenzenci po pierwszym p. W. wystąpieniu. Jestto wada której się debiutant po kilkunastu występach zapewne pozbędzie. Usilna praca, sumienne studyjowanie roli powierzonej, pewne obycie się ze sceną, zrobią z czasem z tego młodego artysty bardzo pożytecznego członka naszej ubogiej opery. Pracy, powtarzamy i—odwagi!

Piękną partyją Lukrecyi śpiewała p. Dowiakowska. Gennaro znalazł wybornego przedstawiciela w ulubieńcu warszawskiej publiczności p. Filebornie, a wdzięczną rolę Orsina śpiewała panna Szlezygier dość silnym, ale nierównym i niewyrobionym jeszcze głosikiem.

Chóry, nieszczęśliwe chóry, potrzebują na gwałt powiększenia swych zastępów; a orkiestra przewodnika, któryby grającym artystom powiedział, że przed zaczęciem każdej opery winni za kulisami dokładnie instrumenty nastroić, a strój smyczkowych instrumentów zastosować do dętych, jako *utemperowanych.*

Możeby odtąd pikulina grała we właściwym tonie, a nie o ćwierć tonu wyżej, jak to na wspomnionej operze słyszeć się dawało.

Operę zakończył odwieczny, a mimo to zawsze świeży balet „Wesele w Ojcowie." Uwertura i wiele tańców do tego baletu zastosowane zostały z głośnej w swoim czasie pierwszej naszej narodowej opery J. Stefaniego p. t. „*Cud mniemany czyli Krakowiacy*

Powyższe myśli prawie dosłownie zastosowaćby można i do młodego pokolenia prawników—ale ponieważ o nich mówiono już nieraz w niniejszym i w innych pismach peryjodycznych, pozostaje mi więc zaznaczyć jedynie, że na zdanie z ich powodu wypowiedziane w artykule p. t. „Aplikanci sądowi" (Opiekun Domowy, Nr. 6 z r. b.) zgadzam się w zupełności, a wraz zemną zgadza się także znaczna liczba niedawnych lub obecnych wychowańców wydziału prawniczego.

Chciałbym tylko bliżej nieco zastanowić się nad zapoznanemi przez publiczność naszę dziećmi najwyższej w kraju instytucyi naukowej, nad matematykami, przyrodnikami i filologami. Powszechne mnienanie orzeka, że filologii lub naukom ścisłym poświęca się u nas ten tylko, komu idzie nie już wyłącznie o własny dobrobyt i kawałek chleba, lecz raczej o wyższe cele naukowe—wartoż więc poznać bliżej tych przyszłych przywódców naszej nauki i literatury, wartoby przyjrzyć się warunkom, w jakich dziś się znajdują.

Liczba studentów na wydziale filologicznym bywa zawsze bardzo niewielka. Czyżby to dowodzić miało, jak chcą niektórzy, że ogół nasz wstrętem otacza tę piękną gałęź wiedzy, szlachetne strony ludzkiej istoty za przedmiot biorącą, wtajemniczającą adeptów swoich w dzieje ludzkiego ducha i ludzkiej społeczności? Myślę że nie, a powodów nielicznego garnięcia się młodzieży na ten wydział chciałbym raczej szukać w tym, że pojęcie, jakie o filologii zdobywają sobie kończący średnie wykształcenie, z natury rzeczy musi być bardzo z prawdą niezgodne i dla nauki niekorzystne. Jeden z piszących w podobnej materyi, wyraził się, że młodzieniec po wysłuchaniu kilkuletniego kursu łacińskiej lub greckiej gramatyki, kiedy wreszcie pod przymusu uwolnionym zostanie, składa najuroczystszą przysięgę, że już nigdy w życiu filologicznej książki do ręki nie weźmie. Nie jest to bynajmniej przesada, ani nawet przenośnia—owszem, zaręczyć można, że przysięgi podobne jaknajsumienniej bywają spełniane. Z drugiej strony szczupła liczba młodych filologów wskazuje może na to, że pośród społeczeństwa instynktownie lub też świadomie utrwala się przekonanie iż narodowi naszemu nietyle są dzisiaj potrzebni wielcy uczeni gabinetowi, jak raczej dzielnie przygotowani pracownicy na polu codziennych zajęć ludzkich. W istocie, jedynym praktycznym zawodem, jakiemu oddać się może wychowaniec wydziału filologicznego, jest zawód nauczycielski, że zaś wstąpienie na tę drogę jest niezmiernie trudnym, zatym filologija dzisiaj „chleba nie daje" i jęczy w skutek tego pod ciężarem klątwy powszechnej. Z tych również powodów publiczność jaknajmniej zajmuje się filologami, a wpływ, jaki Wszechnica za ich pośrednictwem na naród wywarła, redukuje się do wpływu tych jednostek, które potrafiły zająć wybitniejsze stanowisko w literaturze i dziennikarstwie. Nadto, z przyczyn tych wynika, że będący w mowie wydział nie ma u nas powagi i znaczenia, jakie mu się w udziale dostają we wszystkich innych Uniwersytetach.

Z kolei przechodzimy do tak zwanego wydziału fizyko-matematycznego. Olbrzymia ilość wykładowych na nim przedmiotów i obszerność niektórych skłoniły władzę do podzielenia go na dwa oddziały, których stosunki, jak to już wspomniałem, są bardzo niewielkie i ograniczają się na dwu zaledwie wspólnych katedrach. Dla tego to oddziały te przyjęły charakter fakultetów i wyrobiły się całkiem niezależnie jeden od drugiego. Wypada wspomnieć, że przyrodnicy pragnęliby jeszcze bardziej szczegółowego podziału na chemików bijologów i minerelogów, który bezwątpienia przyczyniłby się bardzo korzystnie do rozwoju wydziału, dozwalając gruntowniej studyjować dane przedmioty i umniejszając nadmiaru pracy, jaki obecnie przyrodników przeciąża. Podziałowi jednak takiemu stoją na zawadzie okoliczności których obejść niepodobna, a które w dalekiej chyba przyszłości usunąć się dadzą. Kiedyś za czasów jeszcze Szkoły Głównej coś podobnego istniało w rzeczywistości: chemicy odłączali się od bijologów i wtedy liczba studyjujących nauki przyrodnicze była znacznie większa niż dzisiaj, a nadto z wydziału, o którym mowa wychodzili prawdziwi specyjaliści. Że jedno z pism Warszawskich niewie o nich wcale, dziwić się temu niemożna, — naszę prasę Uniwersytet wogóle bardzo mało obchodzi. Kilka jednakże imion naszych przyrodników zna do brze zagranica, innych zaś znają fabryki i zakłady przemysłowe, kędy zanieśli oni myśl zdrową i dłonie dzielne do pracy.

W obecnym stanie rzeczy na wydziale Nauk przyrodniczych, studentów obowiązuje wykład wszystkich czasów Historyi Naturalnej in extenso, Fizyka doświadczalna i Chemija — przedmiotów wykładowych jest około 20 — łatwo zatym pojąć, że o specyjalności mowy być niemoże. Dla tego też wydział ten wychowuje raczej filozofów niż ludzi praktycznych i oto znowu przyczyna, dla której liczba słuchaczów Nauk przyrodniczych prawie wyłącznie ogranicza się do zwolenników czystej nauki. Ale zamiłowanie nauki sprawia, że przyrodnicy przez władzę i przez towarzyszów uważani są za ludzi szczególnie dobrze pojmujących obowiązki i cele studenta —i pracy poświęcających wszystkie siły swoje.

Na zakończenie wreszcie przedstawić musimy niewesoły obraz tych, którzy wielkie nadzieje swoje pokładali na ukończeniu studyjów matematycznych. Wiadomo, że stanowisko inżyniera jest uważane u nas za jedno z korzystniejszych i najbardziej niezależnych, —ale że nasz wydział matematyczny inżynierów niekształci i że oprócz tego pod pewnemi względami jest on znacznie od innych uboższy, zatym, kończący go, znajduje się w potrzebie albo udać się do jakiego specyjalnego zakładu, albo też zająć się czym bądź innym, chociażby z matematyką w żadnym nie zostającym związku. Cztery lata przebyte w Uniwersytecie w pierwszym i drugim razie przynoszą korzyść bardzo tylko ograniczoną i bardzo niewiele wypadków możnaby chyba przytoczyć na usprawiedliwienie zdania, że każda szkoła wielkich ludzi wychowywać może. Pomimo tego wszystkiego, ilość matematyków corocznie jest dość znaczną (zwykle przenosi 100).

*B. Z.*

---

# HRABINA ELODYJA.

Powieść

**Maryi Szeligi.**

(*Ciąg dalszy*).

Od tego dnia — Beata została porwaną i rzuconą w szalony odmęt zabawy każdodziennej. Święta minęły—pani Flora zapowiedziała u siebie tańczące zebranie—ale pióro niezdolne określić jej uniesienia, gdy się

---

i *Górale*", wystawionej na scenie w d. 1 Marca 1794 r. Muzyka wprawdzie jest zbyt skromną, jeśli ją mierzyć będziemy skalą dzisiejszych wymagań i pojęć o sztuce, pozostanie ona jednak dla nas drogim zabytkiem, pochodzącym z czasów niemowlęctwa narodowej naszej muzy.

* * *

W odcinku przeszłego N-ru Opiekuna wypowiedzieliśmy słów kilka w sprawie niewieściej emancypacyi. Skromna ta wzmianka była bardzo pospolitym wyrazem głosu powszechnego i średnim objawem poglądów, które już sobie zdobyły sankcyją ludzi myślących. Nie pragniemy bynajmniej *umęszczyźnienia* kobiety, niechcemy nawet, aby się ona rwała zbyt pośpiesznie do sądowych kratek i chirurgicznych narzędzi, — lecz pewne pola przemysłu i handlu powinny dla niej jak najprędzej stanąć otworem, choćby tylko pod hasłem publicznego zdrowia i swobodnego sił społecznych rozwoju. Tego, co już setki rozpraw dowiodły, powtarzać tutaj nie będziemy, a poruszamy znów dziś przedmiot dla tego jedynie, aby zaznaczyć, że jak każda żywotna sprawa, tak i ta ma jeszcze dzisiaj swych safandułów i zacofańców, swych upartych, choć na szczęście wyjątkowych i nielicznych przeciwników. Myśl tę nasunął nam wstępny artykuł, drukowany w 28 N-rze „Ogniska domowego" p. t. „Emancypacyja naszych kobiet." Czytając go, z niedowierzaniem poglądamy na datę numeru, dowodzącą wyraźnie, że zadrukowany arkusz wyszedł w bieżącym stuleciu, roku i miesiącu, tak dalece z każdego słowa wieje pleśń zaprzeszłowiekowej starzyzny i tępy upór zaściank*u*, uznający cały zasób motywów danej sprawy, lecz zawzięcie broniący przyjęcia tego, co z tych motywów *koniecznie* wynika. Autor widzi podobno i nędzę materyjalną i nieprodukcyjność kobiecej pracy i całe straszne *wiano Pandory*, jakim zaniedbanie sprawy kobiecej współczesną ludzkość, a nasz kraj w szczególności obarcza—lecz to go nie wstrzymuje od wypowiedzenia pociesznego sądu, że emancypacyja kobiet, to płód *zamorski*, to „wypływ nie naszych potrzeb." Szukając zaś lekarstwa na wszystko niezręczną dyjalektyką dochodzi do wniosku, że jedynemi gałęźmi pracy, przez które kobieta może siebie i społeczeństwo odrodzić, jest gospodarstwo domowe i nauczycielstwo. Każdy z myślących czytelników, po przeczytaniu artykułu radby się pewno zapytać autora, co każe robić kobiecej jednostce, gdy ją nędza przyciśnie, gdy *nie będzie w domu czym gospodarować*, a brak odpowiednich zdolności i skala umysłowego wykształcenia zamkną jej wrota do nauczycielskiego zawodu?.. Odpowiedzią na to jest chyba milczenie. W następnym N-rze Ogniska stosunkowo już lepiej napisany dalszy ciąg artykułu „kobieta jako gospodyni" wypowiada kilka oklepanych myśli o oszczędności domowej...

Główną rubrykę tego pisma, jak za pierwszych dni jego żywota, tak i teraz stanowią odziedziczone po prababkach i pradziadach przepisy kuchenne i gospodarskie, oraz kompilacyjny artykuł o kosmetyce, traktujący ten ważny przedmiot z historycznego stanowiska; resztę szpalt wypełnia podróż do Jakucka i przełożona z francuskiego powieść. Od tego cudzoziemskiego, krochmalną powagą nacechowanego tła, dziwnie odbija pewien grubo humorystyczny artykulik w ostatnim odcinku, opiewający niezrozumiale jakąś wojnę żydowską i jakąś awanturę między poetą a redaktorem. Niewiemy o ile domysły nasze będą słuszne, ale zdaje nam się, że ten szczególnego rodzaju wyrób dziennikarski, będący pierwszym krokiem na drodze uprawy skandalu, tylko z powodu zbyt krzywej tendencyi, dzikiej koncepcyi, bełkotliwej formy i braku dowcipu, zamiast np. w jakim piśmie humorystycznym w poważnym Ognisku został pomieszczony.

dowiedziała od Beaty—że nie będzie tańczyć. Nieskończoność pytań, wymówek, prośb spadła na nią gradem. Beata odpowiedziała: że sobie taki ślub uczyniła — i nie może go łamać. Rzecz się oparła przez panią Pulcheryją aż o hrabiego—nic jednak nie zdołało pokonać jej oporu!

— Co powiedzą na to? co powiedzą? biadała pani Furfarkiewicz. Jak to przyjmie młody pan Zenon—a pan Teodor, co tak zawzięcie pani asystuje?—co oni powiedzą!

Beata mimowoli śmiała się z jej miny zadesperowanej.

— Ubierz się pani czarno, i powiedz że ci kto umarł! —Przynajmniej będzie racyja!

— Dobrze, odparła Beata—i włożyła czarną suknię cokolwiek tylko wyciętą — mimo westchnień poczciwej pani Flory.

Luby czytelniku, nie widzisz powodu niechęci do tańca Beaty?!...

Nie posądzam cię o taki brak przenikliwości!

## XVIII.

Emanuel powrócił do Radlina, wzruszony przyjęciem starej księżnej i jej córek. Były one także arystokratki — zdawało im się że tylko *dobrze urodzony* człowiek, może być zacnym, dobrym i godnym szacunku, lecz przynajmniej wierzyły, że nietylko majątek i nazwisko daje rozum i zalety. Znały wartość nauki i pracy — i z prawdziwą życzliwością podały mu ręce na powitanie — a z większą jeszcze przyjaźnią pożegnały. Choć bez obecności ukochanej, nie było dla niego zupełnego zadowolnienia i zabawy—jednak nie mógł zostać obojętnym na tyle dobroci.

Państwo Władysławowie za powrotem zastali go jeszcze pod miłym wrażeniem—które ozdobiło lekkim uśmiechem jego twarz zazwyczaj poważnie zamyśloną. I hrabina Elodyja uśmiechnęła się jak promień majowego słońca, gdy na opowiadanie męża o jej chorobie—podniósł na nią pytające oczy. Trwało to tylko jednę ćwierć sekundy — ale wystarczyło aby rozweselić na cały wieczór biedną Djolę. Hrabia bardzo grzeczny był dla księcia-biblijotekarza; zaszczycając go bardzo częstą i długą gawędą—której treść była jednak dosyć dziwną. Żałując wszystkich ludzi, którzy nie umieją sobie urządzić życia szczęśliwie, zwracał mowę do Emanuela, zachęcając go do podróży—do zwiedzenia obcych krajów—malując mu ogniście powaby Paryża, Londynu, Wiednia—i życia koczującego z miejsca na miejsce.

— Pan, jako uczony powinieneś koniecznie taką sobie postanowić wędrówkę — kończył tym zwykle opowiadanie.

— Gdyby to było możebne—byłoby to dla mnie bardzo wielką przyjemnością — odpowiadał Emanuel. Lubo na długie lata podróży nigdybym się nie zgodził! Lubię spokojny kątek własny i systematyczną pracę.

— Wiesz pan co? Ożenimy tu pana z jaką ciepłą wdówką, i pojedziesz na drugi dzień po ślubie za granicę.

— Dziękuję! — I wdówki nie chcę — i po ślubie nie pojechałbym nigdzie!

— Siedziałbyś pan przy gołąbce?

— Tak! —będziemy oboje z moją gołąbką cieszyć się swoim gniazdkiem!

— Cudownie! — Ale tymczasem — cobyś pan rzekł na przejażdżkę jako towarzysz podróży, na wiosnę do Szczawnicy—wraz z nami, a potym gdzieś dalej ku Zachodowi? — Wrócilibyśmy na zimę do domu!

— Ja wiosny czekam niecierpliwie — ale aby powrócić do Warszawy!—odparł z uśmiechem Emanuel.

— Ah! panna Beata?

— Tak! tam czeka mię narzeczona!

— To tak daleko do wiosny! — ona może za mąż iść tymczasem!

Emanuel uśmiechnął się litośnie.

— Powiadam panu przecież że to moja narzeczona!

— O! i narzeczone zwodzą! Co z oczu to i z serca!

— Oh! nie mam o to najmniejszej obawy.

— Znakomita pewność siebie!

— Najzupełniejsza ufność!—odpowiedział Emanuel z jasnym wejrzeniem.

— Nieznośni marzyciele!—mruknął hrabia do siebie —i na tym poprzestał.

Od owego pamiętnego wieczora, kiedy usta Elodyi dotknęły ręki Emanuela — nigdy nie znaleźli się sami w salonie, bo on tego starannie unikał. Choć tajemnica serca hrabiny Elodyi zjawiła mu się wyraźnie przed oczyma —nie chciał nawet przypuszczać takiego nieszczęścia—w pierwszym wrażeniu chciał opuścić natychmiast te strony —wrócić do Warszawy — starać się o miejsce gdziekolwiek—później, rozważył sobie — że to może tylko kaprys kokieteryi dziecinnej — i pozostał.

Niestety ile kobiety wybornie umieją odczuć i rozgatunkować rodzaje miłości jaką kto dla nich uczuwa —najlepszy, najszlachetniejszy mężczyzna, oszukuje się nader łatwo! Fałsz weźmie za prawdę — prawdziwe uczucie za udanie—dyjament osądzi za szkło liche —a zamiast złota bierze zdawkową monetę brudnych uczuć.

Zwyczajna kokietka łatwo obałamuci słówkiem i wejrzeniem. Wzniosłą, głęboką miłość omijają z lekkością, goniąc za motylem.

Czytania wieczorne trwały jak dawniej — hrabia coraz goręcej spierał się z Emanuelem, coraz większą okazując drażliwość. Pewnego dnia, po skończeniu jakiejś powieści piorunującej na arystokracyją, Władysław zawołał niecierpliwie:

— Powiedz mi pan, dla czego dzisiejszym pewieściopisarzom, arystokracyja służy za manekina, który ubierają w jak najjaskrawsze szaty, na wielką pociechę gawiedzi — i każą jej przybierać najbrzydsze role, grzechy całego świata zwalając na ich czyny i sumienie? Jeżeli kto chce przedstawić figurę złą a śmieszną—najpewniej da jej majątek, tytuł hrabiowski, przymięsza francuskich słów kilka— i otóż jest bohater powieści, arystokrata — niezmiernie podobający się tym, co sami bez chleba i nazwiska, radziby go wydrzeć drugim, kontenci, że przynajmniej na świetną szatę rzucą błotem ze swej szkaradnej nory!

— Wybacz pan że na taki zarzut odpowiem dłużej, bez uwagi że się znajduję w domu arystokraty! rzekł Emanuel.

— O! mów pan—proszę!

— A więc- zobaczmy najprzód co jest arystokracyja dzisiejsza—i porównajmy ją z dawną. Dawniej—pan, szlachcic, możny potentat, starał się swemu klejnotowi rodzinnemu nowego, przez własną zasługę nadać blasku. I wtedy, były wielkie grzechy, były nadużycia praw swoich, duma niesłuszna i próżność chełpliwa — były błędy, które wydały na przyszłość najzgubniejsze owoce — nie tykajmy jednak tego przedmiotu w pobieżnym szkicu — i przejdźmy do arystokracyi za Stanisława - Augusta — do tych synów zcudzoziemczałych, zapsutych pośród których przecież znajdowali się ludzie głębokiej nauki i przynajmniej zostawili ślady swej działalności umysłowej. Lecz jakąż jest teraźniejsza arystokracyja panie hrabio?!.. Po większej części drapując się w szczątki brudnych szat elegancyi dawnej, dojadając resz-

* * *

Teatrzyki nasze ogródkowe żyją w dalszym ciągu przyśpieszonym, gorączkowym życiem. Alhambra stanowczo już zdaje się wyprzedzać Eldorado zarówno liczbą wystawianych opero-baletniczych saturnalij nieśmiertelnego alzackiego maëstro, jak i nieco zdrowszych, a mniej bezmyślnych utworów. Podobną jest ona z dwu ostatnich tygodni do rzemieślnika, który w bulance i w pracy zarówno jest pilnym. W przeciągu jednego tygodnia oglądaliśmy na tej scence, ku wielkiemu naszemu zgorszeniu, cztery czy pięć razy parodyje z Ofenbacha i Siupego; lecz w następnym tygodniu pokazano nam za to prócz wesołej „Staroświeszczyzny“ J. N. Kamińskiego, artystyczny komentarz do molijerowego Tartiufa, czyli mówiąc wyraźniej „Wzór do świętoszka“ Guckowa, dawniej zaś nieco—zapomniany dramat Korzeniowskiego „Cyganie.“ Każdy z tych trzech utworów ma w naszych oczach pewną względną wartość: piewszy z nich—Staroświeszczyzna, jest świąteczną panoramą pobieżnie à vol d'oiseau narysowanej przeszłości; drugi jest naturalnie utworem ze stanowiska artystycznego o wiele doskonalszym, lecz dla naszej publiczności otyle pożytecznym, oile główna jego postać, typ nieśmiertelnego świętoszka w wypukłej i zrozumiałej dla ogółu wychodzi płaskorzeźbie, trzeci nakoniec jest uszlachetniającą uczucie widzów epiką liryczną. Wszystkie te sztuki przedstawione były dosyć stosunkowo szczęśliwie, dzięki starannej grze pp. Zaremby, Trapszy i Mikulskiego, oraz pp. Mikulskiej i Sochaczewskiej.

W Eldorado w przeciągu tego czasu przedstawiono „Pracowitych próżniaków“ Bałuckiego i *próbowano* przedstawić Maryją Stuart Słowackiego. Komedyja, ktorą mówiąc nawiasem wolelibyśmy nazwać pierwszym brulijonem dobrej komedyi, została odtworzoną starannie; pp. Teksel i Delhau zbierali w niej zasłużone oklaski. Nic jednak nie widzieliśmy nigdy na tej scenie gorzej przedstawionego, mniej umianego i zrozumianego nad wspomnioną tragedyją Julijusza. P. Czapska, która w „Pozytywnych“ i „Naszych najserdeczniejszych“, bardzo przyzwoicie się przedstawia, tak potwornie popsuła i znihilizowała rolę królowej, że radzilibyśmy jej nigdy w żadnej tragedyi, a w szczególności w roli Maryi Stuart na deski teatralne nie występować. p. Carmantrandt wcale a wcale nie pojął roli Nicka. Nie nadaje się również do roli Rycyja p. Holcman. Jedynie zaś znośnemi w reprezentacyi tego utworu byli pp. Teksel i Waliszewski, którym jednak (a szczególniej ostatniemu) zarzucić jeszcze można zbyt częste poza planem autora ubieganie się o salto mortale i bezmyślnie forsowną grę, szkodzącą tylko ich zdrowiu, a nie przynoszącą żadnej korzyści ni sztuce ni publiczności. Zwracamy przytym uwagę wszystkich aktorów, powtarzających imię Rycyja w „Maryi Stuart“, na ten drobny szczegół, że w wyrazie *Rizzio*, *z* brzmi jak *c* nie zaś jak *cz*. Chwalimy nakoniec dobre chęci p. Teksla, pragnącego płód arcypoety Julijusza zainstalować w Eldorado, lecz na *takie* przedstawienie, jako miało miejsce dnia 24 b. m. przy najpobłażliwszym nawet na tę rzecz poglądzie, zgodzić się niemożemy.

* * *

Czytamy w *Gazecie Polskiej*:

„We wsi Macoszyn, w gubernii Siedleckiej powiecie Włodawskim, gminie Bytyń, pozostał po zmarłej kobiecie pewnej, syn jej z pierwszego małżeństwa, imieniem Iwanko, dziś liczący lat 14, jak zapewnia tej wsi sołtys, a jak utrzymują znający chłopca, i jak można z jego wątłej budowy fizycznej i rozwinięcia umysłowego wnosić, lat 10. Ojczym Iwanka oddał go w służbę, czy też wypędził

tek pańskiej fortuny — gardzą wszystkiemi, którzy nie należą do ich sfery — karmią się tylko cudzoziemskiemi żywiołami, oddychają zepsutą atmosferą salonów urządzonych o ile można na sposób paryski, obojętni na prace, literaturę, sztuki, umiejętności — wegietują tylko, jak pasożyty i narośla na spruchniałem drzewie gienealogii staroży tnej. Co najczęściej odznacza potomków sławnych rodzin? Marnotrawstwo, zuchwałe lekceważenie wszystkiego co im winno być świętym — upadek moralny i *szyk* przywieziony z modnej dla młodzieży wycieczki za granicę. Gdzie znaleść jednę iskierkę szlachetności i uczucia?—o! daremnoby jej szukać w zeschłych cynizmem sercach teraźniejszej arystokracyi! *(d. c. n.)*

# Dla Matek.

## Ogólne uwagi o chorobach dziecinnych i o pielęgnowaniu chorych dzieci.

(Dalszy ciąg.)

Brzuch duży, wzdęty i twardy, nogi cienkie świadczą, że dziecko skłonne do chorób gastrycznych, dla tego należy pilną zwracać uwagę na wybór pokarmów, na dyjetę, choćby nawet przy małych niedyspozycyjach. Również bardzo jest ważnym, ażeby matka od urodzenia dziecka, przez cały czas gdy ono zaśnie, baczyła na to, czy formy ciała nie ulegają jakim zboczeniom i wezwała w potrzebie rady i pomocy lekarskiej.

Jeżeli dziecko ma przepuklinę w okolicy składki udowej, lub około pępka, jeżeli dają się zauważyć skrzywienia w budowie całego skieletu, lub jego pojedyńczych częściach, jeżeli w miękkich częściach (muskułach, skórze), rozwijają się guzy lub stwardnienia, jeżeli tak w pierwszych latach życia lub podczas uczęszczania do szkół zauważymy wygięcie kręgosłupa, jeżeli jeden obojczyk położony wyżej od drugiego, łopatki są niesymetryczne, albo która z nich dolnym kątem nie przylega ściśle, lecz wystaje ku przodowi i jakby wisi, jeźli stopa jest krzywą i źle się porusza, biodro jedno wyższe jak drugie, lub też więcej płaskie, jeśli noga jest dłuższa i powłóczy się przy stąpaniu i tak dalej, wszystko to są rzeczy nadzwyczaj ważne, którym zawczasu zapobiegać trzeba, aby dziecko w następstwie od przewlekłych cierpień i potworności uchronić. Dla tego właśnie zalecamy tak gorąco częste i uważne oglądanie formy ciała, bo to jedyny sposób uniknięcia smutnych następstw i wyrzutów sumienia, że się narażiło zaniedbane dziecię na przykrą dolę.

e) Trzeba również zwracać uwagę, czy dziecko wcześnie lub późno zaczyna chodzić, jak ono chodzi, czy ruchy nie są powolne, niedołężne, ponieważ to wskazywać może obecność chorób wewnętrznych, lub też drzemiące w organizmie cierpienia. Skoro dziecko niechce stać lub chodzić, jeżeli bez żadnych zmian w kolumnie kręgowej nóżki mu chudną i słabną tak, że utrzymać się o własnych siłach nie może, to również wskazuje, iż zdrowie jego nie jest w dobrym stanie. Z wyrazu twarzy i giestów także wiele wnioskować można, twarz bowiem jest niejako zwierciadłem, w którym się odbija zdrowie, siła, radość, smutek, niedomaganie, zmęczenie i wszelakie stany cielesne i duchowe. W braku objaśnień i słów jakich niemowle dać nie może, twarzyczka najlepiej matkę objaśni, czy ono mizerne, czy dobrze wygląda, czy też jaka boleść mu dolega.

f) Ale aby o czym sądzić, niepodobna się ograniczyć na znajomości jednego przedmiotu, jednego faktu. Trzeba tych faktów mieć wiele, porównywać je, oceniać, a wtenczas sąd nasz będzie miał gruntowniejszą podstawę. Przeto matka nie może się ograniczać na obserwacyi tylko własnego dziecięcia. Ona powinna zwracać uwagę i na inne dzieci, tak równe wiekiem jak i starsze, aby sobie utworzyć niejako miernik krytyki, aby umieć oceniać co w jej dziecku jest anormalnym. Może się to wyda wam dziwnym i niepraktycznym szanowne czytelniczki, ale czyż dzisiaj troskliwe matki tego nie czynią, czy nie wypytują się znajomych i przyjaciółek o ich dziatwę, czy nie zdarzają się narady macierzyńskie, co niby konsylja lekarskie wyrokują o zdrowiu lub chorobie młodej gieneracyi. Narady takie są śmieszne, jeżeli radczynie nie mają pojęcia o higienie, dyjetetyce i wychowaniu fizycznym, ale jeżeli jest przeciwnie, to w miejscach gdzie lekarz mieszka daleko, gdzie go nieraz wezwać w porę nie sposób, matka sama sobie radzi jak może, a kiedy jest kobietą światłą i rzecz rozumiejącą, jej pomoc bezwątpienia jest wielce pożyteczną. Chcąc dobrze radzić, trzeba mieć pewne podstawy i wiadomości, trzeba umieć odróżniać to, co jest rzeczą naturalną, objawem prawidłowym, od symptomów patologicznych nieprawidłowych. Dziecko może przestraszać się we śnie, rozkrywać, drzeć, rzucać, krzyczeć, może nawet mieć ciało gorące, przyspieszony oddech, puls szybki, a mimo to być zdrowym. To może zależeć od ukąszenia owadu, zbyt ciężkiej kołdry, od upałów letnich, nieprzewietrzanego pokoju, rozdrażnienia żołądka, i jeżeli te przyczyny zostaną usunięte, to i objawy same przez się ustąpią. Nie są one bowiem chorobliwym wynikiem, ale fizyjologiczną reakcyją zdrowego organizmu. Jeżeli takie symptomy powtarzają się często i trwają długo, nie ustępują w przeciągu pierwszych trzech dni, lub ustąpiwszy znów powracają, należy zawezwać lekarskiej pomocy. Wyliczymy tu jeszcze koleją objawy świadczące o chorobliwym stanie, są one następujące: Zaczerwienione gorące policzki lub nadzwyczajna bladość twarzy, płomienne, zaiskrzone i czerwone oczy, spocona głowa, niespokojne marzenia senne, śpiączka, brak apetytu, częsty płacz połączony z *zanoszeniem* się i łkaniem, przerywany oddech, puls przyspieszony i bicie serca, wymioty, biegunka lub zaparcie stolca, kolka, wstręt do zabawy, osłabienie nóg, wiotkość skóry i muskułów, czerwoność, wysypka lub w jakikolwiek sposób zmieniona barwa skóry, wielka lub zbyt mała ilość moczu, jego zabarwienie zbyt ciemne lub też nie takie jak zwykle, zbyt powolne wyrzynanie się zębów, język obłożony lub czerwonego malinowego koloru, plamki białe na tym języku (pleśniawki), płynienie obfite śliny z ust, ból krzyża, obrzmienie, czerwoność i bolesność dziąseł, silny katar i tak zwana *sapka*, kaszel, płynienie łez z oczu i tak dalej. Cytujemy dla tego te fakty, aby nasze czytelniczki, których to interesuje, miały choć pobieżną wskazówkę obserwacyi, sądząc, że takie wskazówki choć jaką taką korzyść przyniosą, zwracając uwagę na to, co spostrzeganym i śledzonym być powinno.

*(d. c. n.)*

---

z domu, a wziął go do siebie gospodarz w tejże wsi, Ihnat Stryhun, do posług gospodarskich.

Po upływie pewnego czasu ginie Stryhunowi z kufra 5 rs.; jak zwykle w podobnych razach udaje się on do wróżki, mieszkającej we wsi sąsiedniej z mężem, b. strażnikiem ziemskim, usuniętym za złe prowadzenie się ze służby. Wróżka zaręczyła, że Iwanko wziął owe pieniądze.

Gospodarz zatym wziął Iwanka na indagacyję i biciem oraz srogiem obejściem chciał zmusić go do przyznania się. Wszakże mimo całą surowość obejścia się z nim, chłopiec nie przyznał się do winy. Strychun udaje się do sołtysa miejscowego Szczepana Szczabały, i żąda od niego na zasadzie wróżby, która w przekonaniu tych ludzi nie może być mylną, aby odebrał od chłopca skradzione pieniądze.

Sołtys bierze chłopca do siebie i po obiciu go rózgami, prowadzi na pasku do karczmy, w towarzystwie pomocnika, oraz sporej gromady ciekawych, naigrawających się słowy i czynnie z biednego chłopca. W karczmie rozpoczęła się na nowo indagacyja: obnażono Iwanka najzupełniej i bito. Gdy jednak przyznania się do winy nie można było wydobyć, a ilość razów zdawała się tym dorażnym wykonawcom sprawiedliwości już dość poważną, związanego, zawsze jeszcze nagiego, włożono pod ławę do czasu dalszego postępowania.

Sceny te powtarzały się codziennie przez cały tydzień; w dzień bito i męczono Iwanka głodem, a na noc nagiego i związanego kładziono na gołej ziemi pod ławą, stołem, progiem i t. p. Po takiej długotrwałej katuszy, Iwanko przyznał się, że pieniądze wziął: że jednak przyznanie się to było wymuszone, więc nieprawdę głosiło, nie umiał chłopiec powiedzieć co z pieniędzmi zrobił. Wymyślał odległe od wsi drzewa, w których nibyto przechował skradzione pieniądze, odległe pastewniki, na których miał zgubić takowe, ludzi, którym niby dał, ale z nazwiska nie umiał ich wymienić, wreszcie w przedstawionym mu pierwszym lepszym uznawał tego, komu oddał, czemu naturalnie ów człowiek zaprzeczał. Po sprawdzeniu każdego zeznania Iwanka i przekonaniu się o fałszu, szła kara, a po niej nowe śledztwo w formie tej samej jak kara. Przyprowadziwszy chłopca do kompletnego ubezwładnienia umysłu (kiedym tam był, to jest dnia 8-go b. m., nic więcej nie mówił, nawet do osób nienależących do tej sprawy i zadających mu pytania w zupełnie innej materyi, jak wyraz: „wział”). Sołtys nie chcąc w tym widzieć zboczenia umysłowego, lub objawu pewnego rodzaju idyjotyzmu, umacniał się tym jakoby zeznaniem w swej gorliwości i zagroził chłopcu utopieniem. Wziąwszy go za włosy, zanurzył głową w wodzie, a potym odnurzywszy go, pytał gdzie podział pieniądze. Iwanko nic innego nie odpowiadał, tylko „wział” — zaczym poszło nowe zatapianie go, co się powtórzyło kilkakroć. Rzeka w której nurzano Iwanka, płynie przed dworem; żona obywatela miejscowego, zobaczywszy z okien swego domu niezwykłe zbiegowisko ludzi na moście i posłyszawszy zgiełk, posłała zapytać się o powody i dowiedziała się o nich. Natychmiast sama w towarzystwie guwernantki, osoby zacnej i rozumnej, pobiegła na miejsce i posłały po męża zajętego gdzieś przy gospodarstwie. Nim ten nadszedł, panie te, pierwsza z płaczem od wzruszenia, druga z wyrazem zgrozy i wielkiego oburzenia, przedarłszy się przez tłum starały się uwolnić Iwanka; zostały jednak odepchnięte przez sołtysa z uwagą: „że muszą być same takie, kiedy za złodziejem trzymają”. Obecność przybyłego niebawem obywatela nie zmniejszyła oporu i zuchwałtswa sołtysa, gdyż wyrwanego mu z rąk chłopca natychmiast odebrał i postawił się wyzywająco. Państwo co-

# ZNAD BRZEGÓW SEKWANY.

*(Dalszy ciąg).*

Wszyscy pasażerowie cisnęli się na pokład, boć stokroć przyjemniej pozostawać na świeżym powietrzu, aniżeli w ciasnej kajucie. Płeć piękna podróżująca po raz pierwszy, obawiała się skutków choroby morskiej. Toczyły się nawet w tej kwestyi żywe rozprawy, niektóre z dam chciały już wyrzec się przyjemności zobaczenia Thiers'a, oceniając całą doniosłość ataków choroby morskiej, w tak ściśniętych kolumnach pasażerów ale ciekawość przemogła. Ruszyliśmy tedy na pełne morze. Parowiec szybował bardzo szybko kołysząc się na grzbiecie wzburzonych fal. Mijaliśmy liczne okręty mniejsze i większe. Ujście Sekwany, klinowato w ląd wchodzące, posiada brzegi nadzwyczaj malownicze, widać liczne wioski rozrucone po wzgórzach, a smuga żółtego piasku niby płowa wstęga odbija od ciemnej powierzchni wód. W dalekiej perspektywie oko dostrzega pas srebrzysty, pozwijany kręto, a po obu jego stronach szmaragdowe smugi, to jeszcze Sekwana przepływa kobierzec kwiecistych łąk, dążąc do olbrzymiego zbiornika oceanów. Zbliżamy się do Trouville, przestrzeń niewielka, bo od Hawru przebywa ją parowiec w paru godzinach czasu. Ogólna uciecha na pokładzie, ledwie kilka drażliwszych podróżniczek doznało lekkich mdłości, więcej przeto było strachu niż bólu.

Trouville położone jest na wysokiej górze, pokrytej pięknemi ogrodami. Niewielkie to miasteczko, ale prześlicznie zabudowane. Wzrost jego datuje się od lat kilku, skoro zaczęło być miejscem kąpielowym dosyć uczęszczanym. Pobyt Thiers'a zgromadził wielką liczbę gości, bo czegóż to nie zrobi przykład z góry i moda. Mieszkanie byłego prezydenta prawie na samym szczycie góry położone, zwracało powszechną uwagę. Ale na krętej drodze prowadzącej do pałacyku stała straż, nie dopuszczając ciekawych, ograniczano się przeto na lorynetowaniu, a pocieszano nadzieją, że wieczorem monsieur Thiers przyjedzie nad brzeg morski, aby użyć zwykłej przechadzki. Wojskowa muzyka grała na placu miejskim, część przeto naszego towarzystwa poszła słuchać marszów i kadrylów, a reszta rozbiegła się w rozmaite strony.

Podziwiałem piękne wille nad brzegiem morskim zbudowane. Frontony wyłożone taflami sewrskiej porcelany, pokrytej przeróżnym malowidłem, duże okna weneckie stroi zielony bluszcz i dzikie wino, piękne kłąby drzew i kwiatów otulają podnóże. Domki te są własnością kupców i przemysłowców w Hawrze, a także majętniejszych paryżanów, przybywających na letnie mieszkanie podczas kąpielowego sezonu.

W licznym towarzystwie obeszliśmy dokoła niewielkie miasteczko, dążąc na tak zwane *czarne skały*, bo stamtąd najpiękniejszy widok na okolicę.

Nad samym morzem szeroki chodnik ułożony z desek, jest miejscem wieczornej promenady. Kilkanaście kawiarni z obszernemi wystawkami, zajęte zawsze przez licznych gości. Rudobrode syny Albjonu w oryginalnych jasnych kostiumach, z powagą kroczą w tę i w owę stronę. Dziwnie odbijają od tych sztywnych postaci, blade twarzyczki angielskich piękności. Francuzi zawsze sobie zadają pytanie, dla czego ich sąsiedzi z mglistych wysp tak szkaradni, kiedy sąsiadki tak piękne, rzeczywiście jestto kwestyja trudna do rozwiązania. Przeto nie zastanawiając się nad nią dłużej, przeszliśmy chodnik zapełniony publiką i zboczywszy na szeroką drogę, podążyliśmy na szczyt czarnej skały. Zaiste niemasz nic piękniejszego nad dzieło samej natury. Poraz pierwszy podobny krajobraz roztoczył się przed moim okiem. Patrząc nań, zapomina się na chwilę o wszystkiem i lubuje wrażeniem, które zachwyca zmysły. Tam na wybrzeżach Hawru wre życie przemysłu, tu bogactwo i moda roztoczyły fałdzistą tunikę i pyszną się szkarłatem szat, połyskiem drogich klejnotów.... Spoglądam z wyniesienia... Na dole pienista fala odwieczną szemrze pieśń, to głosem olbrzyma zaryknie i poniesie głuche echo w dal, to szelestem chłodnej pieśni zaryczy, zapieni brzeg i odpłynie spokojna do nowego gotując się natarcia... A wędrowce płyną i płyną, — słońce głowę złocistą złożyło na krańcach, ale nie spocznie... ono podążą teraz innym zabłysnąć światom, może tym krainom o których duma kapitan statku spoglądając w nieprzebytą okiem dal... o których śni majtek podparłszy głowę na zwojach okrętowej liny... Mrok zapadł. Na morzu błysły różnokolorowe ogniki—to latarnie na szczytach masztów. Wypłynął księżyc i rzucił skry bladawego światła, i zapanował nad ciszą ziemi, szumem morza. W gronie naszym królowało milczenie głębokie, bo każden puścił wodze myśli, każden utonął w zadumie. Więc i ja patrząc na powierzchnię morza, migocącą w blaskach księżyca, wspomniałem naszę Wiselkę i stary Kraków i zamek i katedrę Wawelu, i klasztor Kamedułów na Bielanach, i ruiny Tęczyna, i kościół Benedyktynów na Tyńcu. Więc nie zazdrościłem francuzom cudownych nadmorskich okolic, bo przecież i w moim kraju wysokie piętrzą się tatry i karpaty, są ruiny szarych zamków i wzgórza umajone wiankiem sosen i buków. Siwe orły krążą nad ruinami, po błękitnym niebie płyną białe chmury, u stóp zamczyska szumią wierzchołki drzew, co może kilka wieków patrzyły na coraz nowe pokolenia. I tęskno mi było za krajem, gdzie chłopię wiejskie przygrywa na fujarce rzewną piosenkę, gdzie chaty słomą kryte, gdzie.... Sygnał do odjazdu przerwał pasmo marzeń, szybko więc ruszyłem z góry razem z innemi, aby zbyt późno do Hawru na nocleg nie przybyć. Za powrotem zastałem na brzegu znajomych i rodzinę Pana R. Przepędziliśmy wieczór bardzo wesoło. Francuzi są nadzwyczaj gościnni. Karmią i poją., a wypytują się z ciekawością o kraje obce, o których zwykle najmniejszego niema pojęcia klasa nawet średnio wykształcona. Obecnie Niemcy wielce ich interesują. Opowiadałem przeto obyczaje tego narodu, a rozebrawszy tak zalety jak wady, wniosłem toast za pomyślność Francyi. To już zjednało najzupełniej serca współbiesiadników. Więc projekty przyszłej wojny, krwawego odwetu, odebraliśmy Alzacyją, Lotaryngiją i w pochodzie zwycięskim dotarliśmy do Berlina, i jeszcze.... — Pełni wojowniczego entuzyjazmu, prześpiewawszy kilka piosnek marynarskich, poszliśmy spocząć na wawrzynach czyli inaczej zasnąć smacznie po trudach całodziennej wycieczki. Całą noc widziałem jednookiego Gambetę gromiącego zastępy landwery. Maleńka figura Thiersa, kierująca działem Kruppa, podobniusieńka do rysunku w jednym z pism humorystycznych umieszczonego, ciągle mi stała przed okiem w przeróżnych pozycyjach i kolorach. „Źle kierujesz Panie Prezyden-

---

fnęli się do domu, zapowiedziawszy sołtysowi, że go zaskarżą —co o tyle poskutkowało przynajmniej, że dalsze zatapianie Iwanka ustało. Co się z nim po powrocie do karczmy działo nie jest mi wiadomo.

Wiadomość o tym wszystkim w przejeździe przez Macoszyn zaczerpnąłem od państwa i służby dworskiej, a com słyszał, to najsumienniej w streszczeniu podaję",

*K.*

* * *

*Znad Buga d. 20 Lipca.*

*Szanowny Redaktorze!* Z wiejskiego Nadbużańskiego zacisza przesyłam Wam słów kilka, a najprzód potrącam o urodzaje i spodziewane plony, bo żniwa już rozpoczęte. W ogóle w tutejszej okolicy zboża są piękne, można się więc spodziewać obfitego zbioru. Blisko przez dwa tygodnie mieliśmy posuchę i upały dochodzące do 27 stopni w cieniu, od wczoraj dopiero temperatura zniżyła się i spadł deszczyk niewielki. Za Bugiem zeszłej Niedzieli była nawałnica z wichrem, który w jednej mianowicie wiosce znaczne bardzo wyrządził straty. Kraj Nadbużański (przynajmniej w tej tu stronie) dość piękny i ziemię ma żyzną, wioski duże, dobrze zabudowane, lud pracowity i niebiedny, mieszkania ma obszerne i porządne, widoczny słowem pewny dobrobyt. W wiosce gdzie mieszkam jest szkółka elementarna, więc i oświata szerzy się choć powoli. W kościele parafialnym uważałem, że wiele kobiet modli się z książek. Lud tutejszy czyściej mówi po polsku niż w okolicy Płocka i nawet nie bardzo szepleni i przeciąga akcent jak inni Mazurzy. Ubiera się na święto w szare sukmany krojem czamary z wyszywaniem z czarnych tasiem lub w granatowe spencery sukienne także z jakiemiś potrzebami i guzickami i podobneż spodnie. Ten ostatni ubiór przypomina strój chłopów niemieckich i z tego względu niepodobał mi się wcale. Kobiety ubierają się w kolorowe gorsety, chustki, kaftaniki etc., stosownie do możności i gustu, wiele też z nich podobnie jak i mężczyzni noszą na święto strój mieszczański, t. j. suknie, surduty i t. p. Najbliższe stąd miasteczko, a teraz osada Wyszków, leżąca nad samym Bugiem, ma kościół parafialny obszerny i ozdobny, wyrestaurowany i odświeżony niedawno ze składek staraniem miejscowego proboszcza, wykształconego i zacnego w całym znaczeniu człowieka. Obok kościoła Wyszkowskiego na cmentarzu jest zabytek historyczny, pomnik w kształcie niewielkiego granitowego postumentu, czyli kolumny czworograniastej, postawiony jak mi mówiono, na pamiątkę zjazdu książąt Mazowieckich i Litewskich, ale jakich i kiedy, nie mogłem się dokładnie dowiedzieć. Na brzegu płyty kamiennej pokrywającej postument służący razem za kompas słoneczny, są jakieś litery łacińskie tak zatarte, że z nich już nic niepodobna wyczytać, na czterech bokach postumentu są znowu wyryte jakby snopki czy garnki bardzo niekształtne, coś nakształt herbu Wazów —co się jednak niezgadza z datą pomnika, który odnoszą do XIV wieku.

Okolica tutejsza dość ludna i dwory są liczne, jest kilka znaczniejszych gospodarstw, gdzie są i zakłady przemysłowe na większą skalę (gorzelnie), jak np.: w Popowie, w Zegrzu, w Somionce i t. d. Z przyjemnością zauważyłem, że w tutejszej wiosce karczmy niema wcale, więc i pijaństwo nie tak też kwitnie jak w innych stronach. Jak mnie zapewniano, włościanie tutejsi nie piją wcale, chyba piwo gdy się znajdą w miasteczku, przeciwnie znowu przybysze niemieccy, których jest kilku słyną ze skłonności do

cie" przemawiałem, a Prezydent patrząc przez niebieskie okulary, pytał na migi czy w lewo czy w prawo olbrzymią maszyną nakręcić. Pracując usilnie wyrychtowaliśmy nareszcie w sam środek ciemnej masy pruskiego wojska. „To im damy bobu" przemówił Thiers poprawiając okulary i zatarł ręce. Na jeden raz huknęło okrutnie, pył, kurzawa, jęki, strugi krwi. Otwarłem oczy, przedemną stał mój gospodarz uśmiechnięty, pytając co mi się takiego śniło, że w głos krzyczę. Skoro opowiedziałem uśmieliśmy się obaj do woli. A że było już dobrze późno, więc ubrawszy się, ruszyliśmy na dworzec kolei, bo pociąg ranny do Paryża miał odchodzić niedługo.

Według projektu mieliśmy z kilku znajomemi zrobić maleńką wycieczkę do St. Denis, Montmorency, St. Cloud i Wersalu. Było mi przeto pilno powracać. Pożegnawszy serdecznie Pana R. i jego rodzinę, siadłem do wagonu, a zastawszy wesołe towarzystwo, przez całą drogę gwarzyliśmy wesoło. W Paryżu zastałem niecierpliwie oczekujących na mnie towarzyszy.

Nazajutrz rankiem, siedliśmy na imperiala, t. j. na wierzch omnibusu, i przybywszy na dworzec kolei *du Nord*, wzięliśmy bilety. W kwadrans byliśmy już w St. Denis. Jedyną rzeczą godną widzenia w tym mieście są groby królewskie. Ulice dość wąskie i brudne prowadzą do samej starożytnej świątyni, wstępujemy w jej podwoje. Poważny szwajcar służy za pośrednika i tłumacza. Spoglądamy, ruina na małą skalę, reperacyja dokonywa się obecnie. Kule pruskie podziurawiły okna, porysowały białe ściany. Pomniki również uszkodzone, tu brakuje nosa, tam palca lub pięty, gdzieindziej całą rękę lub nogę licho wzięło. Nie wszystko te jednak prusaków sprawka, choć przewodnik solennie zapewnia, jako barbarzyńcy giermańscy i grobom nie przepuścili. My jednak wiemy, że taż sama ręka co obtrącała nosy statuetkom kanonizowanych osobników w Notre Dame de Paris, pozwoliła sobie i w St. Denis poswawolić. Pewne epoki w historyi Francyi, znaczą swe przejścia nawet na kamiennych palcach i nosach, Francuz w uniesieniu musi na czymkolwiek wywrzeć swój gniew, inaczej nie uspokoiłby się, nie zadowolnił. Wybija okna, burzy dzieła sztuki, wyrzuca trumny do rynsztoków, mści się na czym może. Jest jednak pewna sui generis logika w tego rodzaju wandaizmie, gmin szaleje ale musiało mu coś bardzo dokuczyć i pobudzić do szału.

Przyjrzawszy się Pepinom długim i krótkim, Karolowi Martel, Ludwikowi świętemu, zapytujemy co znaczą małe pieski, u nóg królowych i królewien spoczywające. „To symbol wierności małżeńskiej," objaśnia szwajcar klaskając sztuczną szczęką.

Gruby episier nam towarzyszący, spojrzał na młodą i przystojną żonę... i westchnął. Jej pewnie pieski nie strzegą, pomyślałem w duchu, a filuterny uśmiech i dwa dołeczki w policzkach, potwierdziły fakt, że episier miał czego wzdychać.

Szwajcar pytlował jak najęty i klaskał szczęką sztuczną. Długo rozwodził się nad cnotami Henryka IV, bolał nad Ludwikiem XVI, nad łzami Ludwika Filipa, aż nareszcie współtowarzyszki nasze poczęły się niecierpliwić i zabierać do odwrotu. Spojrzeliśmy po sobie, a ta bezmowna mowa oczu oświadczyła jak najwyraźniej, że szkoda utracić sposobność miłej pogadanki, szkoda ładnej buzi, ciemnych oczek i t, d. Życie lepsze niż groby, chodźmy, chodźmy. Przyznam się, że mnie zadziwił niepomału nieporządek tak w utrzymaniu samych grobowców, jak nareszcie brud na ulicach samego miasta. Kwintesencyja tegoż nieporządku znajduje się w pokoju pasażerskim na stacyi kolei żelaznej. Gwałtu, mała klatka na menażeryją. Szczęściem nie długo przyszło czekać w tej norze, za kilka minut ruszyliśmy do Montmorency.

Towarzyszki podróży przyjmują z uśmiechem słodkim nasze wyznanie, że okolice Paryża piękne, ale stokroć piękniejsze jego mieszkanki. Nie posądzają nas o pochlebstwo, bo wiedzą zbyt dobrze, iż natura nie odmówiła im wdzięków i tego wabika na chłopców, będącego przywilejem Paryżanek.

Sąsiadki wagonowe jadą dalej, my zostajemy.

Ukłon widoczny, ściśnienie rączki niewidoczne, bo mąż nie śpi, mama i papa patrzą.

Gdyby ogrodniczki cwałujące na osłach, nie narobiły chmary pyłu, co nam oczy zasypał, bylibyśmy może czekali odejścia pociągu, aby się jeszcze raz ukłonić,

*(d. n.)*

---

## WADY NASZEGO CZYTELNICTWA
## i Stowarzyszenia Czytelnicze.

(Dokończenie.)

Na dobry wybór mogłaby mieć wpływ wielki krytyka, polecając to, co prawdziwie warte czytania, a odstręczając od lichot, na które szkoda czasu i pieniędzy. Niestety krytyka nasza bardzo mało kieruje opiniją publiczną — i rzeczywiście, przyjrzawszy się panującemu w niej zamętowi, dziwić się nie można, iż publiczność wszystkie jej pociski i panegiryki puszcza mimo uszu. U nas krytyka, miłująca prawdę, pisana *sine ira et studio* w łonie przyzwoitym jest *rara avis*. Taka krytyka, według nas nie wyłącza wcale ironii i oburzenia. Zuchwalstwo, niesumienność, bezczelne nadużycie pióra, natrętna bezdarność narzucająca się uwadze publicznej, zasługiwały i zasługują na surową chłostę, ale na nic innego również nie zasługuje nałóg ryczałtowego osypywania potępieniem wszystkiego, co się pod rękę nawinie, lub grymaśna zrzędliwość, nie oparta na żadnej zasadzie, okrom osobistego widzimisię. Są u nas i tacy, co nie wstydzą się świecić baki autorom i wydawcom i oddają swe krytyczne pióra w usługi reklamie. Innym idzie znowu o napisanie z okazyi byle jakiej książczyny sążnistego i pokaźnego artykułu, dla tego topią trafne nieraz sądy w takiej powodzi estetyczno-teoretycznych ogólników, że czytelnik nie ma cierpliwości wyławiać ich wyroku z tej toni słów *de omnibus rebus*. Niejednokrotnie przekonywaliśmy się, iż dział krytyk jest najmniej czytanym w pismach czasowych, a jeśli kto chciwie chwyta pewne złośliwe szarpaniny, to chyba tak sobie.... dla facecyi. Bójka uliczna, czy zaciekła polemika literacka, zawsze ze wszech stron widzów ściąga.

Zręczność księgarza w rozkupie książek, gra nieraz większą rolę, niż wszystkie krytyki razem wzięte. Cyfry rachunkowe wydań breslauerowskich, dają jawny dowód, ile mu zaszkodziły wszystkie gromy, jakie nań prasa rzuciła.

Z tego wszystkiego, cośmy powiedzieli, musimy przyjść do wniosku, że potrzeba koniecznie pracować nad skierowaniem gustu

---

hulanki. Za Bugiem jest już inaczej, w każdej wsi jest karczma i chłopi tej wstrzemięźliwości w użyciu gorzałki nie zachowują tak ściśle. Żniwa jak wspomniałem już się zaczęły, brak robotników zastępują kurpie, których przywieziono całą furę, mężczyzn i kobiet. Siedziby ich zaczynają się o kilka mil stąd w powiecie Ostrołęckim, lud to pracowity, moralny i uczciwy, przypomina trochę górali, nosi podobne sukmany krótkie z tyłu pofałdowane, a na plecach torbę borsuczą, jak włościanie litewscy. Kiedyś w okolicy tutejszej bawiono się często i gwarno, dziś o tym nie słychać, każdy oszczędza się jak może, wszakże życie towarzyskie sąsiedzkie więcej jest rozwinięte niż gdzie indziej. Na wystawę Wiedeńską, jak dotąd pojechał tylko jeden obywatel P. L... i to nie dla zabawy, lecz w celu przemysłowym i utylitarnym. Człowiek to światły i znający doskonale chemję, obywatel przemysłowiec, podróż więc ta jemu i krajowi przynieść może istotny pożytek.

*Wł. Prawdzic.*

* * *

Niektóre artykuły ostatnich numerów Kroniki Rodzinnej, jak np. Słówko o stowarzyszeniach nauczycielek (13) i Kartki z dziennika nauczyciela domowego (14) zarówno ze względu na żywotność przedmiotu, jak i sposób jego wykładu godnego uważnego odczytania. Pierwszy z nich ściśle się nawet wiąże treścią i barwą poglądu z artykułem drukowanym nieco wcześniej w 26 N-rze Opiekuna p. n. „W sprawie opuszczonych." Wartoby było doprawdy skorzystać z tej wątłej nici przypadkowo dwa nasze pisma łączącej: jeszcze wszechstronniej w imię solidarności prasy przedmiot rozwinąć i podawane plany czymprędzej do szranek rzeczywistości zbliżyć. Leży to już naturalnie w zadaniu innych pism i samych nauczycielek. Nateraz dość zaznaczyć, jako pocieszający wypadek w dziejach naszego kłótliwego dziennikarstwa, że dwa nie należące do jednego obozu pisma, zgadzają się ze sobą zarówno w ogólnym poglądzie na potrzebę uorganizowania towarzystwa nauczycielek, jak i w konturze głównego planu, mającego w czyn wprowadzić szlachetne marzenie.

Estetyczną ozdobą ostatniego (14) numeru Kroniki jest wiersz Z. Krasińskiego p. n. „po śmierci." Myśl ziemska, i czysta choć niewytworna technika zdradzają nieco w tym młodocianym podobno utworku, autora Agaj-Hana i mistycznego piewcę „Snu Cezary."

* * *

Towarzystwo budowlane o którym wspominaliśmy kilkakrotnie, a do którego od tak dawna wzdychali pobożnie lokatorowie warszawscy, uzyskało nareszcie ostateczne zatwierdzenie władzy.

* * *

W dodatku do „Przeglądu Tygodniowego" wyszły *Portrety literackie Taine'a* w przekładzie p. Mierzejewskiego. Balzak—Dickens — Tracqueray, toć imiona znane w literaturze powszechnej. Taine po mistrzowsku charakteryzuje każdego z nich—zwraca uwagę na otoczenie, na naturę społeczeństwa, z łona którego owi pisarze wyrośli. Wykazuje zalety i wady, dopatruje ich przyczyny nie tylko w indywidualnym usposobieniu każdego autora, ale w warunkach jego życia i społecznego życia. Pomimo usterek językowych gdzieniegdzie napotykanych, tłumaczenie dosyć dobre—a treść książki pożyteczna i zajmująca.

i ochoty publicznej do poważnego i wyborowego czytania, a nie zadawalniać się tym, że społeczeństwo pochłania dość znaczną ilość zaczernionej bibuły, przyjmując chętnie wióry belletrystyczne, jakiemi ją spekulacyja wydawców, redaktorów i właścicieli czytelni obdarza. Wydawanie dobrych, naukowych książek, wzmagające się w ostatnich czasach, ma wielkie znaczenie, ale będzie prawie bezpłodnym, jeśli podawnemu rzadkie wyjątki będą je brać do ręki, a masy nie przestaną topić czasu, gustu i zdrowego rozsądku w powodzi bezpożytecznej lub chociaż jednostronnie belletrystycznej lektury. Wiele przysługi mogłyby zdaniem naszym oddać publiczności stowarzyszenia czytelnicze. Bierność mas jest przyczyną, że wybór wszelki rzadko bywa samodzielnym, a zwykle zależy od wpływów zewnętrznych. Dziś na wybór książek do czytania wpływa spekulacyja; stowarzyszenia czytelnicze, jeśli wezmą tylko za godło i zadanie dostarczenie dobrej strawy duchowej stowarzyszonym (o czym niwątpimy), mogą spowodować nieznacznie zmianę na dobre. W każdej miejscowości znalazłoby się kilku chociaż wykształceńszych, z pojedyńczemi gałęziami nauki i literatury obeznanych, którymby wybór książek i zarząd czytelni powierzyć można. Komitet z tych osób złożony, prowadząc układy z księgarzami, mógłby uzyskiwać pewien rabat, a przytym prawo uprzedniego przeglądania książek, co kupującemu nie zawsze dozwolonym być może. Księga zażądań pouczałaby komitet o guście publiczności, a powierzona im władza mogłaby zapobiegać fałszywym zachciankom — amatorowie Koka, Borna, Gaboriau i t. d., skazani na kupno podobnych bredni, bazpośrednio z własnej kieszeni, możeby nieraz wyrzekli się tej duchowej biesiady, którą im spekulacyjne czytelnie aż nadto ułatwiają. Komitety te powinnyby sobie postawić za zasadę, by w organizowaniu biblijoteki trzymać się wprost przeciwnej dotychczasowym czytelniom zasady; zaopatrując też biblijotekę w belletrystykę, jedynie prawdziwą wartość mającą, nabywać wszystko, co popularyzuje najnowszy stan nauk we wszystkich gałęziach, nieobojętnych każdemu wykształconemu człowiekowi.

Stowarzyszenia takie istniały u nas w wielu miejscowościach przed kilkunastu laty i przez dłuższy lub krótszy przeciąg czasu nie małą przysługę miastu i okolicy wyświadczały. We wszystkich prawie dobór dzieł był mniej więcej szczęśliwy i trafny, znaliśmy jedną (łęczycką), w której nie było wcale modnych romansów francuskich, chociaż wtedy masy aż się dławiły Muszkieterami i Żydem tułaczem. Nie wchodzimy w przyczyny dla których te instytucyje upadły, przypominamy tylko, że czas byłoby je wznowić, a oparłszy na rozumnych i trwałych podstawach, przyczyniać się i tą drogą do umysłowego i moralnego podniesienia społeczeństwa. *B. G.*

## Korespondencyja Opiekuna Domowego.

*Lwów, dnia 18 Lipca 1873 r.*

A czymże, spyta Szanowny czytelnik, powitasz nas po tak długim milczeniu? Ha opowiem wam historyją prawdziwą, której słuchając na śmiech się zbiera i płakać by może warto, tylko że płacz, to nieporadności znamię, a przytym, byłby to lament nad sobą samym, bo nad społeczeństwem którego się jest członkiem. Uprzedzam także, iż chcąc zapobiedz na przyszłość podobnym historyjkom—trzeba pracować w pocie czoła, pracować rękami i głową, szerzyć zdrową oświatę, a nie popychać ludzi do mazgajstwa i zatopień w kontemplacyi. Ale historyja. Otóż ją macie: W końcu Maja odebraliśmy jak wiecie telegram z Tarnowa, że jakiś *Antoni Banaś*, mieniący się prorokiem i zbawicielem, strzelił podczas mszy do księdza, po trzykroć z rewolweru. Głośniej od strzałów rewolwerowych Banasia, huknęli zaraz ultramontanie lwowscy i jezuici, że to komunizm (!) że sprawcą onego—słuchajcie: Darwin i spółka, realizm i pozytywizm, słowem wszystkie rzeczy, których ludzie złej woli do śmierci używać nie przestaną za postrach na umysły ciemne. Dopiero gdy proroka wzięto na rozpyty pokazało się, że to próżniak, oszust i człowieczyna opętany fanatyzmem religijnym, z dawien dawna wałęsający się po odpustach i miejscach cudownych w towarzystwie niewiast, także próżniaczek ze stanu włościańskiego. Skądże się to wzięło? Toż to fakt nie potrzebujący komentarzy. Banaś, znany pod imieniem Wawrytko, urodził się na przedmieściu w Wadowicach a poduczywszy się czytać i pisać, zajmował się spokojnie pracą około roli. I dobrze było, dopóki, jak powiada lud tamtejszy, nie zabrał się do czytania książek „od ćwiczeń religijnych" które tak mu zamąciły w słabej głowinie, że się wziął za „Syna Bożego" i znalazł tak żarliwe zwolenniczki, że w Wadowicach i okolicy żadna z pań utrzymać nie mogła służącej. Wszystkie szły za Synem Bożym do miejsc „cudownych" których dziesięć znajduje się w okolicy tamecznej. Gdy tak poszło dobrze obiecał Banaś, że „zrobi cud" i w święta wielkanocne ogłosiwszy się za umarłego, przyrzekał zmartwychpowstać. Tłumy dziewcząt i niewiast nie doczekały jednak cudu, bo po Wawrytka przyszli żandarmi i powiedli przed sąd karny. Co naplótł wtedy Banaś, niepodobna powtarzać, bo cóż może powiedzieć istota ciemna a egzaltowana? Po wyjściu z więzienia nie zaniechał Banaś praktyk religijnych, i włóczył się ciągle po miejscowościach słynących cudami. Po zamachu Tarnowskim, z Syna Bożego zrobił się już Bogiem nowym, więcej nawet, bo istotą, która strąci „Boga miłosiernego, a da panowanie Bogu sprawiedliwemu". W tym celu jak powiada strzelał nie do księdza, lecz do kielicha, w którym jest Bóg miłosierny" a „ja chcę sprawiedliwego". Gdyby Banaś wierzył istotnie, gdyby miał jasne pojęcie o boskości, nie usiłowałby pewnie zabić Pana Boga w kielichu. Smutne to skutki fanatyzmu a tym smutniejsze, że mnóstwo Banasiów jest i na bruku Lwowskim. Żyje tu naprzykład we Lwowie człowiek, który dla „praktyk religijnych" własne swe dzieci niemowlęta jeszcze, poddawał najsroższym katuszom. Przez cały czas postu i w ogóle kiedykolwiek post jaki był nakazany, nie pozwalał mamkom karmić dzieci piersią, ale ocukrzoną wodą. Znamy tu także inną historyją jezuity nie w sutannie, który członkom towarzystwa Lojoli, wyprawiał sute bahanalije a własne dzieci morzył głodem pod pozorem także postów rozlicznych. Warto też posłuchać i najświeższej, bo miała miejsce dopiero dwa tygodnie temu. Jedna z dam tutejszych istotnie światła kobieta i nie należąca do kliki próżniaczej a czyniącej wszystko dla pozorów—wybierała się do Szczawnicy, aż nagle w sam dzień wyjazdu powstrzymała ją ogólna prawie dezercyja nielicznej służby. Najprzód przychodzi pokojowa i mówi: „Ja proszę pani dziękuję za służbę". A toż czemu, czy źle ci u mnie?—„Ja tam nie mówię żeby było źle, ale nie chcę grzeszyć przeciw Panu Bogu i Matce najświętszej". Jakto, pyta zdziwiona kobieta. „A to tak proszę pani, że ja należę do „wieńca różańcowego", to muszę być codzień w kościele na nauce i..." I cóż? „Ta i spowiadać się". Odpowiedź brzmiała oczywiście, że Pana Boga wszędzie można chwalić. Dopieroż pokojowa wystąpiła z morałami i skończyła tak: „Modlitwa jest tylko skuteczna tam, gdzie sobie Matka Boska upodoba miejsce; upodobała sobie kościół jezuicki, to ja tam muszę być codzień, tak mi nakazał ksiądz Albin, a że ja wolę zbawienie duszy, to dziękuję pani choć nawet za większą płacę". Taż sama prawie historyja powtórzyła się z lokajem. Dziwić się w obec tego rodzaju faktów, że Banasie i kobiety czekające cudów wyłażą z pod ziemi jak grzyby po deszczu! A jednak to jeszcze nie koniec Banasiostwu, jeszcze jeden fakt, którym niestety! *grono nauczycieli gimnazyjum* Brzeżańskiego wypisało sobie świadectwo niedołęstwa umysłowego. W pierwszych dniach b. m. odbywała się w Brzeżanach *klasyfikacyja* w gimnazyjum tamtejszym. Na posiedzeniu ogólnym wykluczają nauczyciele najzdolniejszego ucznia klasy ósmej, który czekał niecierpliwie egzaminów, by czympręd zej przygotować się do studyjów uniwersyteckich. Niesłychanie zdziwiony uczeń, nazwiskiem Dunikowski, pyta o przyczynę? Niechże kto zgadnie, proszę co za przyczyna? Ksiądz Katecheta wypisał uczniowi jak najgorszą kwalifikacyją nie z katechizmu, ale ze względu, iż uczeń pod względem obyczajowym jest wszetecznikiem, albowiem czytuje takie *heretyckie* dzieła, jak antychrysta Darwina". Większość głosów trybunału nauczycielskiego orzekła: tak jest, to herezyja!! Ksiądz Katecheta dodał jeszcze: „Właśnie dlatego, że młodzieniec ten obdarzony jest wielkiemi zdolnościami, należy przeszkodzić rozwojowi ich na drodze zgubnej, wiodącej do piekła; jeżeli się zamknie przed nim źródło złego, to zbawi się przynajmniej jego duszę". Sprawa jednak na tym się nie skończyła, bo uczeń czytający dzieła heretyckie zakołatał do forum krajowej Rady szkolnej. Co z tym fantem zrobić? spytało się szanowne grono członków. I uradzono, że należy postawić Panu Bogu świeczkę, a dyabłu ogarek. Nie skarcono niedorzecznej uchwały nauczycieli Brzeżańskich, ale cichaczem dano rozkaz innemu gimnazyjum, w Stanisławowie, żeby tam przypuszczono ucznia do egzaminu ostatniego. Dunikowski wrócił w tych dniach do Lwowa ze świadectwem przynoszącym mu zaszczyt i czeka tylko, by świetna Rada szkolna krajowa wypełniła rubrykę: obyczaje.—A co, czy nie dość materyjałów do fars? Komedyjopisarz nie potrzebuje dręczyć wyobraźni, życie tu nasze nastręcza mu mnóstwo motywów, byle umiał i zechciał patrzeć w życie mógłby napisać może nawet *bezwzględnie* (?) dobrą komedyją, który to warunek stawi znowu, obecnie już lwowsko-krakowska komisyja konkursowa. Bardzo to pięknie z jednej strony, że dyrekcyje obudwu teatrów działają odtąd wspólnemi siłami, ale bardzo śmieszny zarazem warunek nowego wspólnego komitetu, owe zadanie *bezwzględnie* dobrego utworu. Pomimo, że głos opinii publicznej protestował już przy zeszłorocznym konkursie przeciw bezwzględności—nic to jednak nie pomogło. Fundusz przeznaczony za utwory dramatyczne wcale piękny, bo wynosi 1,700 złr. austryjackich. I tak: pozostało z poprzedniego konkursu 500 złr. dyrekcyje teatrów Lwowskiego i Krakowskiego dały każda po 300 złr., hr. Łubieński 300 złr., Witold hr. Borkowski 200 złr. i nakoniec p. Oraczewski 100 złr. Termin ostateczny, do nadsyłania utworów oznaczono do 1 Stycznia 1874 r. Nagradzać zaś będą tak—pierwsza nagroda za sztukę *bezwzględnie* (!) dobrą 700 złr., za względnie dobry dramat lub komedyją w 3 aktach 400 złr., za drugi względnie dobry utwor 300 złr. bez wykluczenia 1-o aktowych, za sztukę ludową nakoniec 300 złr. notabene osnutą na tle rodzinnym.

Tegoroczna wystawa Sztuk Pięknych we Lwowie zrobiła kompletne fiasko lubo rzecz ta była nie trudną do przewidzenia. Prócz kilku udatnych portretów Andrzeja Grabowskiego, dwu obrazków niewykończonych Maliszewskiego, dalej Aleksandra Świeszewskiego, „Widoku kampanii rzymskiej” i „Zagrody wiejskiej w Tatrach” Kotsisa—reszta nie zasługuje prawie na wspomnienie. Smutniejsze jeszcze, że Towarzystwo Przyjaciół Sztuk Pięknych nie mogło odbyć nawet walnego posiedzenia w tym roku. Po pierwszym wezwaniu do walnego zgromadzenia, jawiło się w sali aż... 2, wyraźnie *dwu* członków. Zarząd wezwał powtórnie prosząc o *liczne* zebranie, do powzięcia uchwał bowiem potrzeba, strach, aż 50 członków; przybyło tym razem 10 i rozeszło się z gorzkim uśmiechem na ustach. Galilea jak widzicie jest zwycięską—nigdzie nie potrafią tak prędko kręcić karków instytucyjom choćby najpożyteczniejszym, jak w Galicyi. Przyjemność znajdują tylko w wytwarzaniu ciągle nowych stowarzyszeń. Przybyło znowu jedno, tym razem o celu praktycznym—stowarzyszenie akademików lwowskich pod mianem *Byt*, którego zadaniem pomoc materyjalna dla kolegów uboższych.

Kiedy dla braku kompletu członków Tow. Przyjac. Sztuk Pięknych nie może odbyć walnego zgromadzenia, zdobywa się komuna lwowska na czyn heroiczny: uchwaliwszy przystąpić do rzeczonego Towarzystwa i nabywając 10 akcyi tegoż po 25 złr. — Komitet upoważniony przez rząd do zbierania składek na oświatę ludową—której u nas tak gorąca potrzeba—świadkiem prorok Banaś, zebrał przeszło 70,000 złr. austr., dotychczas jednak nie powzięto jeszcze stanowczej uchwały jak go użyć. Miano już zamiar roztrwonienia całego funduszu wspierając uboższe gminy datkami po kilka set guldenów na szkoły ludowe, zwrócono jednak uwagę komitetu, jak zgubny wpływ wywarłoby to na gminy miejskie i tak nie liczące zupełnie na własne siły, nie poczuwające się do obowiązku wychowywania dzieci. Jest więc projekt utworzenia funduszu żelaznego na oświatę, przy pomocy którego możnaby wprzód wykształcić, słowem stworzyć nauczycieli ludowych, albowiem mały ich, bardzo mały zastęp. Teraz dopiero po świeżej niedawno publikowanej ustawie przez rząd o szkołach ludowych, przybędzie może pracowników na tej, jak w Galicyi podwójnie i po trzykroć niewdzięcznej niwie. Najprzód bowiem każdemu nauczycielowi ludowemu grozi śmierć głodowa, bo ze 150 a najwyżej 200 guldenów wypłacanych w ciągu roku nieregularnie przez gminy, niepodobna wyżyć; dalej nieznośnym jest stosunek nauczyciela względem obywatela większej posiadłości, który w bakałarzu widzi jakąś bezużyteczną „figurę”, jakiegoś „acana”, coby lepiej zrobił, gdyby został pisarzem prowentowym, „albowiem mościdzieju w tych czasach codzień trudniej o ekonoma, któryby chciał służyć za 60 guldenów rocznie, wikt ze stołu *drugiego* i dwie pary butów”. Tak codzień trudniej, dzięki Bogu, bo i z galicyjskiej młodzieży część jakaś dostarcza obecnie znaczniejszego zastępu udającego się do zawodów rękodzielniczych, handlowych i t. p. Nieznośne nakoniec było położenie i jest prawie dotychczas nauczyciela ludowego z tego względu, że, jak mówiłem mnóstwo Banasiów we Lwowie, a cóż dopiero na prowincyi! Jeden z Banasiów, który kończył teologiją i jest dziekanem w dyjecyzyi Tarnowskiej, zelżył niedawno nauczyciela w tamtych stronach za to, że śmiał nauczać zgodnie z prawdą, co jest piorun i elektryczność, i że tłumaczył dzieciom, jak pojmować w ogóle siły przyrody. „Cud pozostanie cudem—mówił uczony dr. teologii—a ty błaźnie antychrystem, heretykiem i potępieńcem”.

Niebrak i pięknych przykładów i czynów wychodzących z inicyjatywy gmin pomniejszych miasteczek, tym skrzętniej więc zapisujemy je. Miasteczko Rawa ruska postanowiła założyć czteroklasową szkołę elementarną, czyli przeobrazić dotychczasową szkołę tamtejszą o trzech klasach i pomnożyć grono nauczycieli. Komuna podjęła się tego własnym kosztem, a właściciel Rawy hr. Jabłonowski ofiarował gminie 2,000 guldenów na ulepszenie i rozszerzenie budynku szkolnego. Toczy się tedy formalna walka; z jednej strony propaganda zacofańców, z drugiej acz wyjątkowe, daleko jednak skutecz niejsze od słów powstają czyny.

Nie mogąc rozpisywać się tym razem, bo i tak już może za obszerna korespondencyja, zanotuję jedynie faktów jeszcze kilka i wieści o projektach. Jest tedy projekt utworzenia we Lwowie teatru letniego; jest projektów mnóstwo a raczej planów do budowy nowych domów i kilku szkół, na które istotnie wielki brak lokalów we Lwowie. Zapadła chwalebna uchwała profesorów szkoły realnej lwowskiej, by z wnoszonych nad taksę za prywatne egzaminy kwot, utworzyć fundusz stypendyjny dla uczniów pozbawionych środków kształcenia się dalszego. W skutek bowiem niedostatku, najczęściej na nieszczęście najzdolniejsi uczniowie ale niedouczeni zamiast rzucić się do rzemiosła, wytwarzają z czasem zastęp tak zwanych „prywatystów’, - którzy to bywają i pisarzami, buchalterami ale tylko od biedy, ekonomami słowem wszystkim, tylko niczym stanowczo i odpowiednio do obowiązków których się podejmują.

Księgarnia Karola Wilda, zasłużonego we Lwowie wydawcy wielu dzieł pożytecznych nabiera znowu życia. Tego roku nakładem tej księgarni zacznie wychodzić trzytomowa Historyja powszechna przez d-ra Karola Benionego, dla szkół średnich. Praca to oryginalna, a jak dotychczas uczyła się młodzież z książek tylko niemieckich albo tłumaczonych.

Pojawiło się także jedno pismo prowincyjonalne; od połowy Czerwca wychodzi w Stanisławowie „Goniec Stanisławowski”. Życzyć mu należy powodzenia, bo usiłowania i chęci widocznie jak najlepsze.

*T. S.*




**Anna Oświęcimówna**, poemat dramatyczny w 5-ciu oddziałach przez *Mikołaja Bołoz Antoniewicza*, drugie wydanie z ilustracyjami *Artura Grotgiera*. Wiedeń 1873.

Utwór ten napisany przed dwudziestu blisko laty nosi na sobie cechę ubiegłej epoki. Opiewa on, w sposób mniej więcej niezależny od dziejowych wskazówek, jeden z epizodów, należących do historyi życia rodzinnego w Polsce.

Mimo że przedmiot sam do XVII-go odnosi się stulecia gospodarstwo fantazyi i powiewność formy zdradza w poemacie prawowity płód nowoczesnego romantyzmu. Dwoje młodych ludzi, wychowanych oddzielnie, którzy zarówno wobec świata, jak i w swym własnym mniemaniu uchodzili za rodzeństwo, wzajemnie do siebie zapłonęło nie braterską, nie rodzinną, lecz burzliwą, wschodnią miłością. Religijnie wychowane sumienie, bojaźń zagrobowej kary, opinija powszechna i kanoniczne prawo, rozdzielają kochanków i jak widma piekielne we wszystkich monologach i dyjalogach tkliwe serca straszą, a gdy tajemnicza interwenacyja pustelnika wyjednywa im nakoniec papieską dyspensę, niby sprzymierzona z nadziemskiemi siły zawiść rywala spada na głowę piorunem i w epilogowej mogile grzebie ich złote nadzieje. Oto główna tkań poematu, przypominająca nietylko niemiecki romantyzm, lecz i francuski klasycyzm z Fedrą i Edypami na czele...

Jestto wogóle łzawy dramat o konturowych, słabo wycieniowanych charakterach, niesymetrycznym rozwoju akcyi i kulejącym mechanizmie. Powstawanie panującego uczucia zgoła w nim nieuwydatnione; ekspozycyja planu polega na przysłonięciu dramatycznych motywów, a jak pierwszym słowem pieśni jest ciemny fatalizm serca, tak ostatnim niewidzialna ręka Opatrzności. Forma utworu jakkolwiek gładka, strojna i zdradzająca miejscami szczerze poetyckie natchnienie, częstokroć bywa nieodpowiednią: kłamie myślą i zbytnią lekkością patetyczny zapał ostudza.

Dołączone do poematu rysunki Grotgiera, jako pierwociny talentu, są drogą dla nas po wielkim artyście spuścizną; za przekazanie jej ogółowi wdzięczni poecie jesteśmy.

*A. G. B.*

## Odpowiedzi Redakcyi.

*P-i Klucz. w Kukawku.* Za prenumeratę Opiekuna do końca r. b. należy się nam jeszcze kop. 30.

*Panu Iwanow... w Rostowie nad Donem.* „Czytelnia Domowa zupełnie wyczerpana.

*P-i Swieboda w Wilnie.* Higiena Kosmowskiego wysłaną została 18 Czerwca r. b. pod adresem P. Odrowąża Kamińskiego.

*P. Ołtarz. w Riazaniu.* Reklamacyją Pana komunikowaliśmy P. Kaufman który ją przyrzekł natychmiast zaspokoić. Chcieliśmy i drugie żądanie pańskie ułatwić ale Pniewski nie mieszka pod wskazanym adresem —pomyślimy jednakże o tym.

*P. Tocz. we Władysławowie.* Czekamy na spełnienie obietnicy.

*F. Leś. w Dynaburgu.* Odebraliśmy rs. 1 należy się nam jeszcze kop. 25.

*P. Bieńk. w Piotrkowie.* Wiadoméj osobie na teraz przynajmniej nie możemy dać zatrudnienia w Redakcyi. Prosimy o przyobiecane korespondencyje.

*P. Sobol. w Kownie.* Listu o jakim Pan wspominasz nie odebraliśmy dotąd.

*P. Przestrzelskiemu w Kamieńcu Podolskim.* Nr. 24 po raz drugi wysyłamy Nr. 1 oddawna wyczerpany.

*P. Komor. Sp. w Śmiałej.* Wystawa 6 zeszytów rs. 2 kop. 50 pozostaje przeto do dyspozycyi rs. 1 kop. 50.

*P. Gr. Er. w Kownie.* Dziękujemy za popieranie zamiarów naszych — prosimy o korespondencyją. Mamy nadzieję, że stypendyjum wkrótce już zatwierdzonym zostanie.



Дозволено Цензурою. — W drukarni Jana Jaworskiego. Warszawa, Krakowskie-Przedmieście. Nr. 415.

Redaktor i Wydawca Henryk Perzyński.